Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 13 PŁOCK — Dnia 26 marca 1939 Rok II.

„Głos Staro-Katolicki".
tygodnik ilustrowany
Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 13

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK
RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 13 Dnia 26 marca 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Nieomylność intuicji i błędy rozumowania

2) C. d.

Pani Kossak-Szczucka, chcąc obalić dowody pseudo-inteligentów o omylności papieży, wspomina w swoim artykule tylko jednego — Marcelina Colonnę, posądzanego, jak pisze, o to, że złożył ofiarę bogini Dianie, ale jakoby św. Augustyn go zrehabilitował... Przypuśćmy!

Ale było więcej takich, których św. Augustyn nie oczyścił z zarzutów, jakie im historja stawia. Papież Marceli (296-309) naprzykład, również złożył ofiarę bogom, straszony groźbami tortur, w czasie prześladowania chrześcijan przez Maksymjana i Djoklecjana. A chociaż potem żałował tego i umarł jako męczennik, to jednak popełnił błąd w rzeczach wiary i na podobieństwo Piotra zaparł się Chrystusa [1].

A Pani Kossak twierdzi, że nie zaprze się żaden, bo uczynił to już raz Piotr.

Ale i tak nie jest to zbyt mocny argument, bo jeśli papieże oparli się na Piotrze, jako na „opoce" i są jego zastępcami, a „opoka" okazała się niepewną, chwiejną, zawodną, to i ci, co się na niej budują, raczej są skłonniejsi do upadków niż do granitowej mocy w myśl zasady Chrystusowej: „Nie jest uczeń nad mistrza". Upadek więc Piotra nie może w żadnym razie być gwarancją nieomylności papieży.

Omylnym też w rzeczach wiary był papież Liberjusz, który w roku 358 podpisał formułę semiarjańską przeciwko Bóstwu Pana Jezusa. I pa-

1) Historja Kościoła ks. Bulińskiego (rzymsko-katol.) t. II i Encyklopedja Kościelna (rzymsko-kat.) ks. Nowodworskiego.

pież Honorjusz I, wyklęty przez sobór III Konstantynopolitański w r. 681 w obecności legatów papieża Agatona I za herezję monotoletów, a potem przez 200 lat wyklinany przez swoich następców na stolicy Piotrowej jako monoteleta, o czem pisze w Historji Kościelnej kardynał Hergenröther.

Nie można też się zgodzić na to, że papieże są nieomylni nietylko w rzeczach wiary, ale i moralności, jak to orzeka sobór Watykański, bo przeczą temu takie postacie historyczne papieży jak Stefan VI (898-897), Sergjusz III (904-911), Jan XII (956-964), Jan XXIII (1410-1415), wreszcie Sykstus IV (1471-1484) i wielu innych.

Opis ich czynów i upadków znajdujemy w „Dziejach Kościoła katolickiego“ tom II ks. Szcześniaka na str. 30, 31, 33, 37 oraz w Historji Kościoła Fleury t. XI str. 571, jak również w Encyklopedji kościelnej ks. Nowodworskiego t. 27.

Sądzimy jednak, że p. Kossak-Szczucka zna dobrze ich życiorysy, bo coś nawet wspomina o „pozornym upadku Kościoła“ i „pozornej świetności papiestwa“, a nawet o „rzekomem zepsuciu papieży“, rozpatrywanem, jak ubolewa, „nie na tle epoki i w porównaniu z otoczeniem, lecz samo w sobie“.

„Do dziś pseudo-inteligent europejski, pisze autorka, powtarza z akcentem zgrozy: Borgia... Leon X... Przypuśćmy! Nie byli to istotnie ludzie pożądani na stolcu Piotrowym.“

Otóż, mówiąc nawiasem, celowo opuściliśmy w szeregu wymienionych papieży imię Leona X i Borgia, żeby nie być zaliczonymi do pseudo-inteligentów europejskich. Ale dlaczego „tacy“ są pseudo-inteligentami? — Czy dlatego, że zbytnio się zajmują historją papieży, a nie studjują innych nauk? Czy może dlatego, że nie umieją pogodzić rozwiązłego życia niektórych chociażby papieży, pełnego intryg, zemsty i nawet zbrodni z ich jednoczesną „nieomylnością w rzeczach wiary i moralności“?

A jakże to Borgia i Leon X — ludzie „nieomylni“ — mogli być niepożądani na stolcu Piotrowym?

Jeśli niepożądani, to zapewne omylni, a jeśli omylni — to nie można pisać, że „nie zaprze się żaden“, że „już nigdy sternik nie zawiedzie“. Chyba, że najgorsze życie papieży, najbardziej urągające zasadom nauki Chrystusowej uważać będziemy tylko za „rzekome zepsucie“ i „pozorny upadek Kościoła“, jak to czyni p. Kossak. Jednak takiemi określeniami nie można uratować sytuacji i przekreślić historji, jak nie można śliną skleić rozbitej wazy. Ale autorka nawet świetność dworu papieskiego nazywa „pozorną“. Nie trzeba się więc dziwić, że i upadek Kościoła nazywa również „pozornym“, a zepsucie papieży — „rzekomem“.

„Pontyfikat Aleksandra VI Borgii—wylicza pani Zofja Kossak, — trwał jedenaście lat, Leona X, Medyceusza, osiem. Zatem dziewiętnaście lat złych rządów zdołało w opinji świata przesłonić blisko dwutysiączny okres rządów dobrych.“ To jest rachunek nieścisły, bo gdy dodamy lata rządów podanych przez nas papieży, będziemy mieli przeszło pół wieku jawnie złych rządów. Ale i jeden rok złych rządów już obala dogmat o nieomylności.

W. P.

C. d. n.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na Niedzielę V Wielkopostną św. Jana. 8.

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom Żydowskim. Kto z was dowiedzie na Mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Izali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytanin i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam; ale czczę Ojca mego, a wyście Mię nie uczcili. A Jać nie szukam chwały swej, jest który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę moją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz; Abraham umarł, także i Prorocy, a Ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaliś Ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli: czem się sam czynisz? Odpowiedział Jezus: Jeśli się Ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest. Jest Ojciec mój, który Mię uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. Ale nie poznaliście Go; ale Ja Go znam. I jeślibym rzekł, że Go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień mój i oglądał i weselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamienie, aby nań ciskali, lecz Jezus zataił się i wyszedł z Kościoła.

Tajemnica Odkupienia opiera się na Bóstwie Chrystusa Pana. Nikt nie mógł nawiązać zdruzgotanej przez grzech miłości między Bogiem a człowiekiem, tylko Syn Boży, równy Bóstwem znieważonemu Ojcu. Nikt nie mógł nauczyć upadłego człowieka życia Boskiego, tylko Bóg Wcielony. Nikt nie może udzielać człowiekowi, pojednanemu z Bogiem, życia Boskiego i rozwijać je aż do podobieństwa z doskonałością Ojca Niebieskiego, tylko Syn współistotny temu Ojcu. Dlatego Panu Jezusowi tak bardzo zależało na tem, żeby przekonać Żydów, iż On jest Emanuelem, Bogiem z nami, który zbratał się z ludźmi, by uczynić ich synami Swego Ojca. I tego właśnie dowodzi w dzisiejszej Ewangelji.

Do istoty Boga należy świętość. Żaden grzech i błąd, żadna niedoskonałość nie ma do Boga przy-

stępu. Jest On samą Świętością. Na to powołuje się Pan Jezus w swojej nauce: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu“? Tylko Świętość mogła nieprzejednanym wrogom postawić takie pytanie. Zaprzeczali Mu Boskiego posłannictwa, zaprzeczali Bóstwa, — ale nie mogli zaprzeczyć Świętości. Wobec tego z Boską logiką Pan rozwija swe dowodzenie: „Jeśli prawdę mówię, czemu Mi nie wierzycie“? Świętość nie zna kłamstwa, jest Prawdą Absolutną. Więc czemu nie wierzycie Mi, zwłaszcza czemu nie wierzycie Memu Sercu, Mojej Miłości dla was i dla wszystkich ludzi, która jest jedyną przyczyną Mego przyjścia na świat? Bo niema w was życia Boskiego, bo żyjecie kłamstwem: „Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga.“ Nie macie z Nim nic wspólnego. Oto powód, dla którego odrzucacie moje posłannictwo.

Tak jest. Dlatego Żydzi odpowiadają Panu: „Izali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytanin i czarta masz“? Gdzie niema Boga, tam ciemności panują. Tam prawda poczytana za kłamstwo, a kłamstwo przyjęte za prawdę; Bóg poczytany za ducha ciemności, a szatan za boga. Do takiego stanu ducha Synagoga przywiodła Naród Wybrany.

Pan Jezus nie zraża się tem, bo miłuje go. Więc powołuje się na drugi nieomylny dowód swego posłannictwa, na „szukanie Chwały Ojca“: „Ja czarta nie mam; ale czczę Ojca Mego, a wyście Mię nie uczcili. A Jać nie szukam Chwały Swej, jest Który szuka i sądzi“. Człowiek, który w swem życiu i działaniu szuka siebie i swoich celów, słusznie nie zasługuje na zaufanie i wiarę. Ale ten, kto szuka wyłącznie Chwały Boga i tylko ma na celu dobro i szczęście bliźnich, — ten nie potrzebuje uciekać się do kłamstwa, lecz żyje szczerością i prawdą. Z tego szukania Chwały Ojca Pan Jezus wyprowadza nowy wniosek i oznajmia uroczyście: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki.“

Mimo tak jasnej prawdy Żydzi odpowiadają: „Teraz poznaliśmy, że czarta masz; Abraham umarł i Prorocy, a Ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Izaliś Ty jest większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? I prorocy pomarli; czem się sam czynisz“? Pan Jezus odpowiada na to: „Jeśli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, Który Mię uwielbia; Którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. Wy nie poznaliście Go i nie miłujecie Go. Ale Ja Go znam i jeślibym rzekł, że Go nie znam,

będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę". I to jest niezbitym dowodem, że Go miłuję. A jeśli Go miłuję i Jego Chwały szukam, jeśli On cudami potwierdza Moje posłannictwo, — to wierzcie Mi.

„Abraham,—powiada Pan Jezus — ojciec wasz, z radością żądał, aby oglądał dzień Mój, i oglądał i weselił się". Bo widział Mnie w duchu proroczym. Ale Żydzi Go nie rozumieli, więc odrzekli: „Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział"? Wtedy Pan Jezus oznajmił im: „Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: pierwej niż Abraham się stał, Jam jest". Zamiast uznać prawdę Bóstwa Chrystusowego jaśniejszą nad słońce, bo uzasadnioną przez Mądrość Wcieloną Samego Boga, Żydzi „porwali kamienie, aby Nań ciskali, lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła".

My, dzieci Maryi, otrzymaliśmy więcej światła, więcej Miłosierdzia, niż inni ludzie. Przyprowadzono nas do Samego Słońca Prawdy i Źródła życia, jakiem jest Pan, obecny w Tajemnicy Ołtarza. Nauczono nas czci dla Niego, wskazano nam na potrzebę nieustającej Pomocy Maryi. Z nieba przyniesiono nam Regułę najdoskonalszą, bo przez Chrystusa Pana podyktowaną Serafinowi z Assyżu. Czy nad te wartości nie sławiamy wyżej naszego ja i jego celów?.. Gdybyśmy lekceważyli te prawdy Boże, oddalilibyśmy się od Światła Bożego, pogrążalibyśmy ducha w ciemnościach. Przykład stosunku Żydów do Chrystusa niech będzie dla nas ostrzeżeniem, żebyśmy nie ukamienowali Go w swych sercach.

Bp J.

BOŻYMIR

Z Wielkopostnych rozmyślań

Może umiałbym w ofiarnej miłości
Chwilę dla Ciebie gorzeć jak pochodnia.
Lecz nie potrafię w duchowej oschłości
Zwykłego krzyża swego podjąć co dnia.
I jęczy dusza, narzeka i kwili,
Poczwarka — której śni się lot motyli.

Może umiałbym, jak Szymon z Cyreny,
Za Tobą krzyż nieść — obryzgany błotem;

Może umiałbym śladem Magdaleny
Obmyć łzą stopy Twoje — włosów splotem
Obetrzeć. — Wszystko dla chwili ekstazy,
Lecz nie chcę schylać się po krzyż sto razy!

Może umiałbym w oburzenia szale,
Jak Piotr w Ogrójcu mieczem błysnąć chwilę;
Lecz nie potrafię pokornie, wytrwale
Krzyżową Drogą iść o własnej sile,
Codzień tę Drogę moralną zaczynać,
Pod Krzyż Twój, Panie, codzień bark naginać.

Może umiałbym, jako Weronika,
Podać Ci chustę dla znoju otarcia,
Lecz duch mój kryje się, cnota umyka,
Gdy codziennie zażądasz zaparcia,
Do każdochwilnej zawezwiesz ofiary,
Gdy: „ślesz mi męki, jak niebieskie dary".

Gdy sługa ze mnie, leniwy, nikczemny,
Zakopał w ziemi dane mu talenty,
I trud, i walka, i ból mój daremny,
Nie będzie plonu, bo zasiew podcięty
Zwątpienia zębem, a plamy rdzawemi
Wyżarty — usechł — ot, przy samej ziemi.

Wołam ja usty wśród bezsennych nocy:
„Im więcej męki, tem miłości więcej".
Lecz duch maluczki o swej własnej mocy
Niezdolny pojąć, zrozumieć goręcej
Słów świętych wielkiej, bezgranicznej treści:
„Ukochaj ciernie, Jam jest Mąż Boleści!"

Więc wejrzyj na mnie, o Boże mój, z Krzyża,
Choć pyłkiem jestem, okruchem, atomem...
Kto wie, jakiego bólu dzień się zbliża,
Jakim Ty w serce nie uderzysz gromem,
A jakich zwątpień wionesz huraganem...
Więc wejrzyj na mnie! Ty Bogiem i Panem.

Synowie światłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

23) C. d.

Wtem stało się coś nieoczekiwanego: płonące pochodnie raptem zagasły, kaci zaś jakby rażeni jakąś niewidzialną siłą padli na ziemię... Tłum zakołysał się i złowrogi pomruk dał się słyszeć w tłumie, niczem westchnienie z paszczy olbrzymiej maszyny...

Poczem rozległy się okrzyki i zaczęto wołać:

— Wielki jest Bòg chrześcijański!..

Inni zaś wołali:

Cześć Jowiszowi kapitolińskiemu!.. Czarodziejka, czarodziejka! Śmierć jej!.. Do Tybru ją rzucić!...

Liktor zatrąbił w miedziany róg, nazywany lituus, żeby uspokoić oburzenie ludu i uciszyć krzyki. Dwięcznie zabrzmiał róg metaliczny... Umilkło wszystko, zapanowała wzorowa cisza. .

— Serafino, spełnij wolę cesarza! Złóż ofiarę bogom, — przemówił prefekt, — wtedy możesz wracać do domu w towarzystwie niewolników, którzy odprowadzą cię z należnym szacunkiem. .

— Godne politowania są twoje słowa prefekcie, — odrzekła dziewica; ja składam ofiarę Bogu, a tą ofiarą jestem ja sama, moje śluby złożone Mu i moje życie, którego najchętniej wyrzekam się dla Jego miłości...

W tej chwili podnieśli się z ziemi kaci, jakby powstając ze snu.

— Co się stało z wami? Dlaczego upadliście na ziemię? -- Spytał ich prefekt.

— Nie wiemy nic i nie pamiętamy, — odpowiedzieli siepacze.

— Bić ją w dalszym ciągu! — wrzasnął prefekt.

Kaci, ślepe narzędzia cudzej woli, zaczęli na nowo mechanicznie spełniać swój iście szatański obowiązek. Na spalone ciało męczennicy posypały się razy... W powietrzu słychać było piekielny świst kijów, które spadały na biedną ofiarę. Straszliwe sińce wyskakiwały za każdem uderzeniem na dziewiczem ciele, ciemnem od przypiekania pochodniami i w wielu miejscach popękanem od ognia... Mimo to razy nie ustawały... Wkońcu ciało szmatami zaczęło odpadać na ziemię i krew zalała miejsce, na którem stała jak posąg nieporuszona i tryumfująca chrześcijanka...

— Dosyć, zaprzestańcie, — zawołał wkońcu Beryllus, — oddajcie Antyochijce jej suknie; niech je przyodzieje!...

Kaci zaprzestali bicia i, wziąwszy ubranie Serafiny, zrzucone tuż koło niej, przyodziali ją.

Jej błękitna tunika, zbryzgana kroplami jasnej krwi, wyglądała na niej jak niebieska szata wiecznej nagrody, ozdobiona rubinami męczeństwa..

Mając ciało umęczone i ozdobione nietykalnością dziewictwa, dla zachowania którego poszła na tortury, mając wzrok promieniejący miłością wyłączną dla Pana Jezusa, Serafina była naprawdę ofiarą przecudną dla Boga Żywego...

— Ściąć ją, zaraz, tutaj, w moich oczach — krzyknął znowu Beryllus, — dawał ten ostatni rozkaz z takim pośpiechem, jak gdyby pilno mu było osiągnąć cel swej nienasyconej próżności i żądzy wyniesienia.

— Chryste Boże, Zbawicielu mej duszy, — szepnęła Serafina, — o daj mi oglądać Ciebie na wieki!.. Miłowałam tylko Jednego Ciebie... Nie odrzucaj ofiary z miłości ku Tobie... W ręce Twoje oddaję ducha mojego...

Dziewica uklękła, opuściła głowę, przymknęła powieki...

Miecz błysnął w rękach kata...

Jedna chwila i głowa oblubienicy Chrystusowej padła na ziemię, zroszoną strumieniami krwi...

Tak dochowywały wierności, ślubowanej Chrystusowej Panu, pierwsze dziewice w Chrześcijańsiwie... Czy dzisiaj ma On podobne tamtym?..

C. d. n.

Z GŁOSÓW PRASY

Tygodnik rolniczy „Kłosy" w Nr. 9 w artykule p. t. „A jednak oni potrafili" narzeka, że Polska jeszcze nie jest w stanie pozbyć się klęski bezrobocia, jak uczyniły to inne kraje:

„Ostatnio cała prasa podała komunikat o podpisaniu w Berlinie polsko-niemieckiego protokółu w sprawie sezonowej emigracji robotników polskich do Niemiec. Znajdzie tam pracę rzekomo około 50 000 naszych bezrobotnych.

Niemcy poprzednio już zawarły umowy w tej samej sprawie z Włochami i Czechosłowacją. Włochy mają dostarczyć 37 000 robotników rolnych, a Czechosłowacja ogółem 40 000 robotników.

Cóż te dane oznaczają?

A no, Niemcy zlikwidowali bezrobocie i budują nowe koleje, wznoszą nowe budynki, rozbudowują górnictwo i t. d. i dlatego potrzebują murarzy, górników, kolejarzy, robotników rolnych i t. d. Zatrudnili przytem swych bezrobotnych, ale, że im pomimo tego było mało rąk do pracy, sprowadzają dziesiątki tysięcy bezrobotnych z krajów sąsiednich" celem budowy „Wielkich Niemiec".

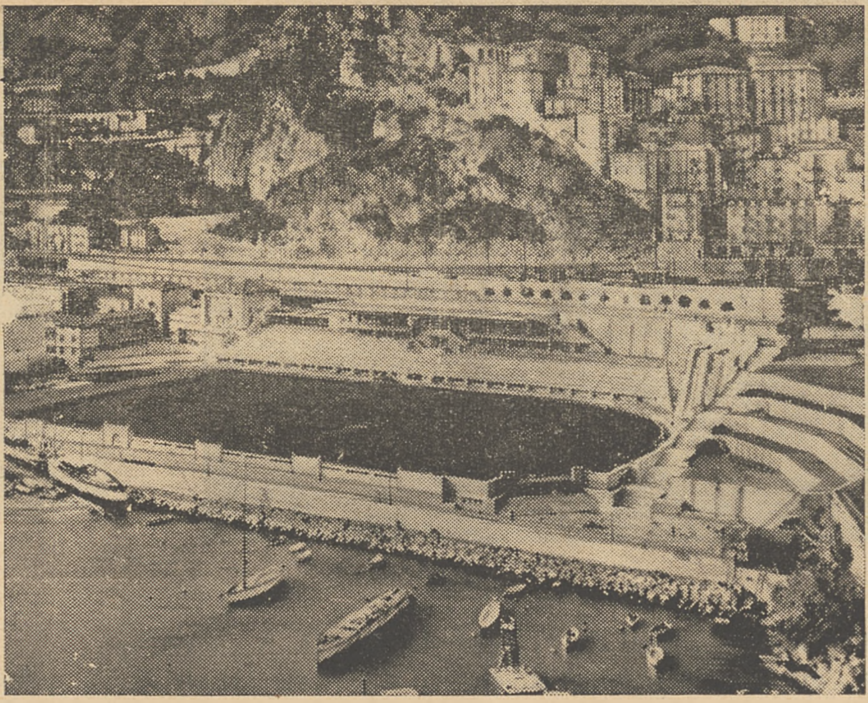
Jakżeż do licha oni to zrobili, przecież jeszcze przed kilku laty mieli miljony bezrobotnych? Istotnie, zaglądamy do Małego Rocznika Statystycznego z roku 1938 i tam na str. 249 czytamy, iż w roku 1932 miały Niemcy blizko 6 miljonów bezrobotnych, a dziś nietylko że im dali pracę, ale sprowadzają obcych z zagranicy. A jednak oni potrafili zlikwidować bezrobocie, tę najgorszą plagę ludzkości...

...Ba! — powie niejeden — Niemcy, to kraj przemysłowy, zatrudnili więc bezrobotnych, w przemyśle, po fabrykach i t. d. Zgoda. Weźmy inne kraje dla porównania. Wywozimy naszych robotników rolnych na Łotwę i do Estonji. Zobaczymy, jak jest z bezrobociem w tych krajach, tak samo mało uprzemysłowionych, rolniczych jak i Polska. Znów zaglądamy do Rocznika Statystycznego na str. 249 i widzimy, że dwumiljonowa Łotwa miała w 1932 r. 20 000 bezrobotnych, a pięć lat potem już tylko 4 000. Jednomiljonowa Estonja 14 000 w roku 1932, a po 5 latach 2 000. A dalej sąsiednia Finlandja zjechała z 20 000 do 4 000. Co gorsza, z 17 wymienionych w Roczniku Statystycznym krajów w 15 krajach bezrobocie spadło w omawianych 5 latach, a wzrost wykazują jedynie Francja z 307 000 do 394 000 no i na pierwszym miejscu wybija się Polska, której bezrobocie wzrosło z 220 tysięcy do 470 tysięcy.

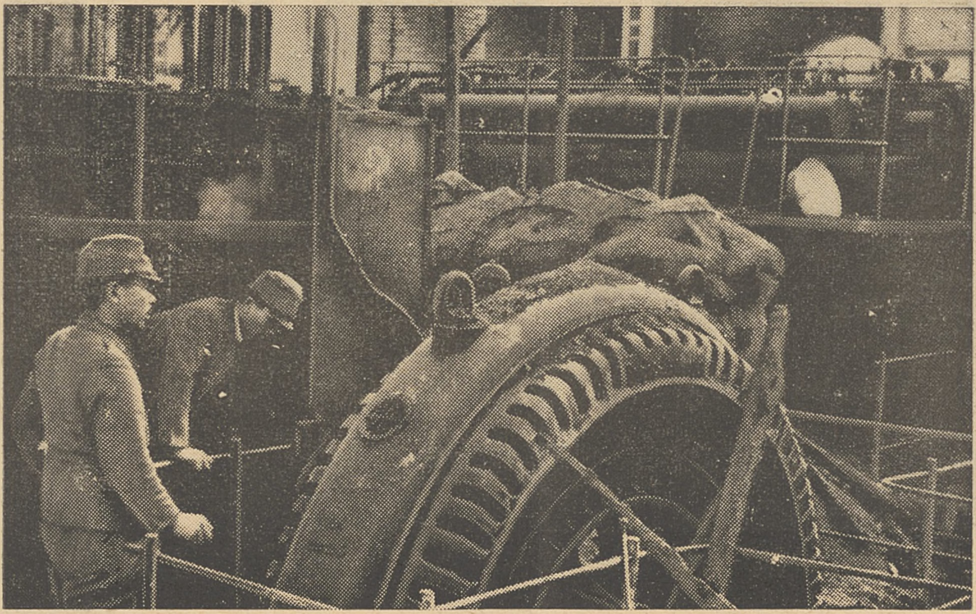
No, dobrze, zgoda z Niemcami, które nie miały rozbiorów, więc nie możemy jeszcze narazie z nimi się równać, ale przecież, do jasnej, przepraszam za wyrażenie, ... możemy chyba porównać się do takiej Łotwy, Estonji czy Finladji, albo innej Rumunji. A jednak, tak dalece jesteśmy pod tym względem w tyle, nawet za nimi.

Powracając jeszcze do Niemiec, wypada stwierdzić, że Niemcy nietylko sprowadzają 100 000 robotników z zagranicy, ale, będąc krajem niesamowystarczalnym pod względem wyżywienia, w ślad za robotnikami z zagranicy, importują również produkty rolne, potrzebne dla wyżywienia tychże robotników. I czyż to nie śmiech powiedzieć, że Polska, kraj na dorobku, kraj, który musi odrobić przeszło 100 lat niewoli, Polska, gdzie na każdym kroku jest tyle do zrobienia pod każdym względem, a z drugiej strony — Polska, w której rolnik głoduje, dzięki czemu powstają głodowe nadwyżki eksportowe, i oto taż sama Polska eksportuje swych bezrobotnych do Niemiec, a w ślad za nimi wywozi produkty rolne, zboże, żywiec i t. d., żeby ci bezrobotni mieli co tam jeść i mogli dobrze pracować dla budowy „Wielkich Niemiec".

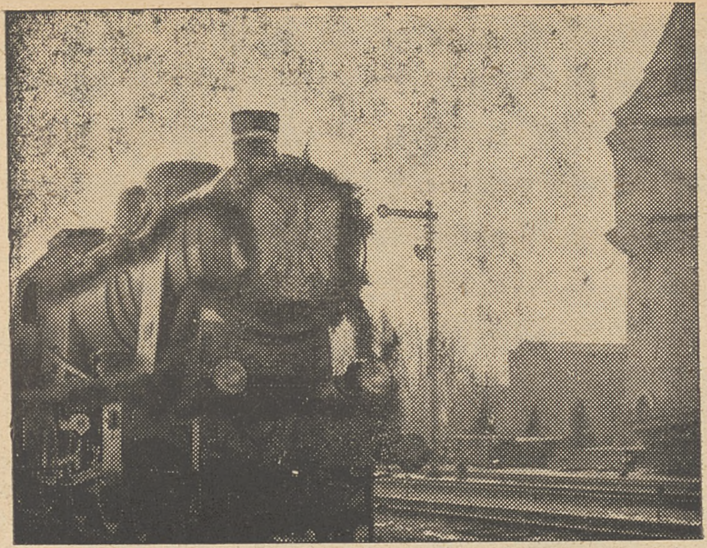
Doprawdy, albo ja jestem idjota, albo też żyjemy wśród tak wielkich niedorzeczności, że już nawet zdrowy chłopski rozum zawodzi.



Najpiękniejszy stadjon świata. Przepięknie położony stadjon w Monte Carlo, który pomieści 15.000 widzów — zostanie w kwietniu oddany do użytku.



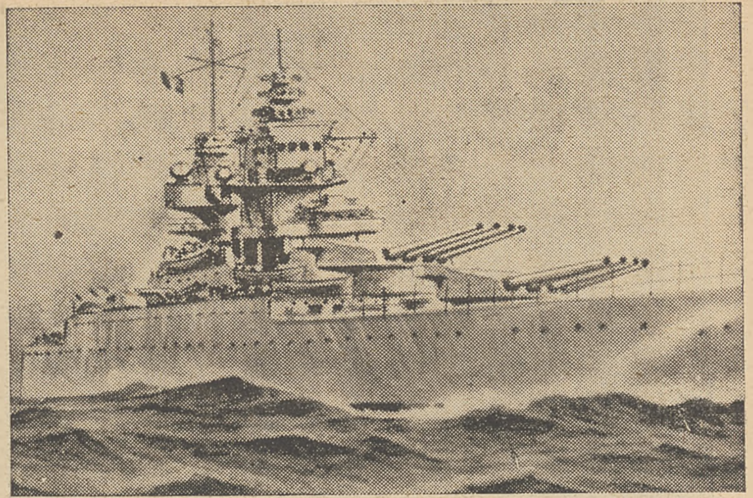
Gdy Japończycy obsadzili Kanton, okazało się, że cofający się Chińczycy nasypali wiele tonn piasku do turbin wodociągowych, czyniąc całą instalację niezdatną do użytku.



Pięknie udekorowana lokomotywa wjeżdża na stację w Nasielsku po uroczystem otwarciu nowej linji kolejowej Wieliszew—Nasielsk.



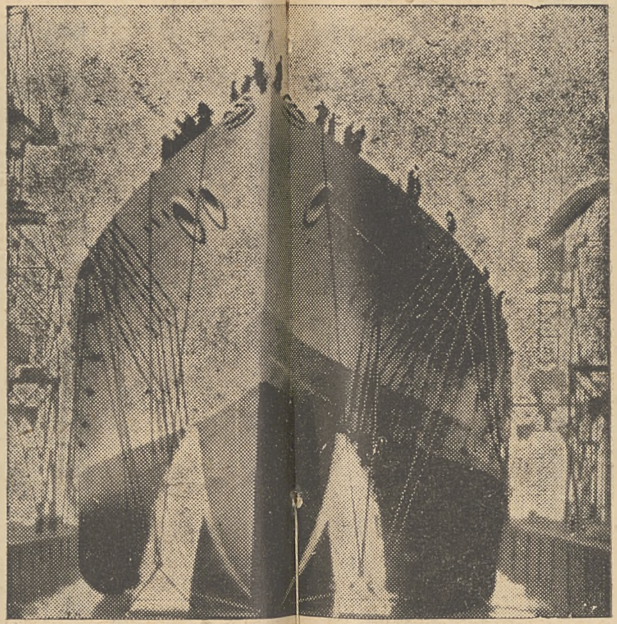
Król Jerzy VIII dokonał ostatnio osobistej inspekcji schronów przeciwlotniczych na terenie najważniejszych objektów przemysłowych Londynu i okolicy.



Nowy francuski okręt wojenny — pancernik „Richelieu" o 35.000 ton wyporności.



Do Dżibuti przybył gen. Legenilhomme, który zastąpić ma płk. Truffera (na prawo) na stanowisku głownodowodzącego wojskami we francuskiem Somali.



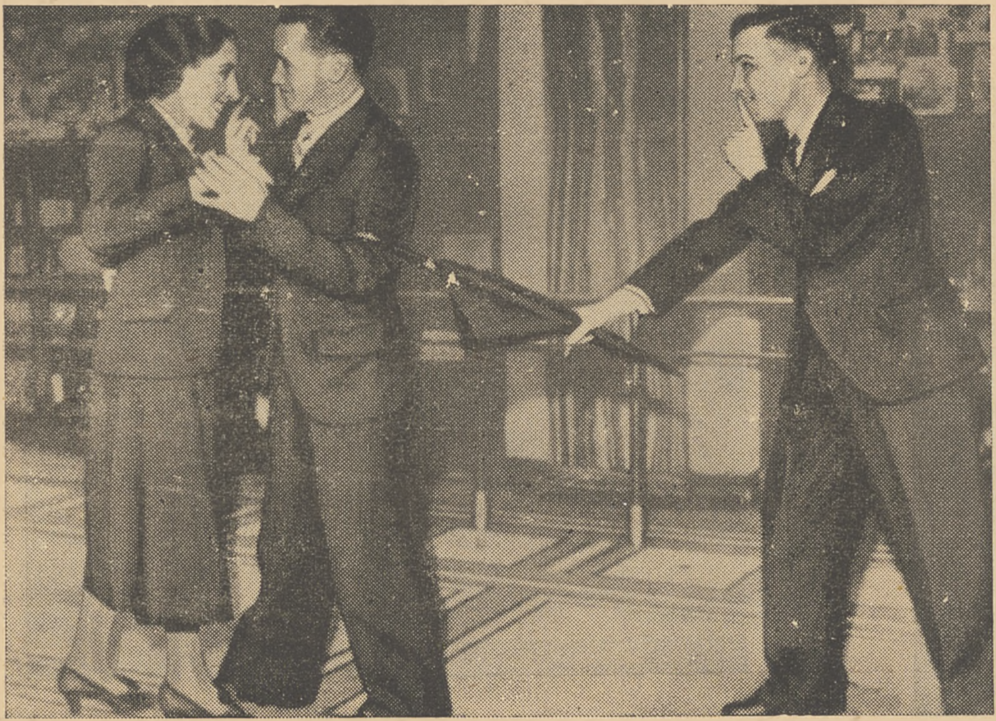
Spuszczony na wodę nowy pancernik angielski „Georg V".



Szympans w londyńskim ogrodzie zoologicznym zabawia się z małym lwiątkiem.



Po raz pierwszy konserwatywny premjer angielski złożył wizytę sowieckiemu ambasadorowi w Londynie, Majskiemu (na lewo) i rozmawiał z nim przeszło godzinę podczas rautu.



Pewien klub taneczny w Rouen nazwał jeden z one-stepów tańcem Chamberlaina. Dowcip polega na tem, że „odbija się" tancerkę, odciągając jej partnera zapomocą parasola.

Pracy mamy aż za wiele na każdym odcinku, bezrobotnych dla zatrudnienia przy tej pracy mamy, żywności mamy też za wiele. I oto zamiast kazać bezrobotnym pracować i za to dać im możność jeść do syta i żyć po ludzku, to my bezrobotnym płacimy zasiłki, albo eksportujemy sezonowo za granicę, a żywność, jak np. zboże, cukier i t. d. wywozimy zagranicę za psie pieniądze.

Czyż, doprawdy, nie da się sprawy tej właśnie u nas w Polsce skierować na właściwe tory? Kazać bezrobotnym pracować solidnie w kraju, zapłacić im za tę prącę i kazać kupować produkty rolne i jeść do syta, a za granicę wywozić tylko to, co przynosi polskiemu rolnikowi dobrą i opłacalną cenę Bezrobotny miałby pracę, rolnik zbyt na swe produkty i lepszą cenę, a Polska doprawdy „podciągałaby się wzwyż“.

Tego nie da się zrobić, powie ktoś, bo... niema pieniedzy. Czyż wobec tego rozumowanie moje jest złe? Przecież pieniądz jest tylko środkiem obrotowym i niczem więcej, nikt go nie je, nikt z niego nie buduje dróg czy domów i t. d.

Otóż wydaje mi się, że rozumowanie moje jest dobre, ale zła jest polityka pieniężna i kredytowa. Polityka ta ma służyć rozwojowi kraju, a jeżeli tego zadania nie wypełnia, jest złą i należy co rychlej wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje".

Na jednem z posiedzeń poseł Sanojca zaatakował bardzo ostro ziemian, którzy sprzedawali Ukraińcom ziemię po 300 dol. za morgę i według jego obliczeń otrzymali ogółem 100 miljonów dolarów.

Poseł generał Żeligowski, mówiąc o zamierzonej przebudowie rolnictwa, stwierdził, że obecnie zamiast samorządu gospodarczego mamy organizacje płatne, utrzymywane na koszt państwa. Masy ludowe są puszczone samopas. Polska jest dziś bez oblicza, „scentralizowana" na górze, a w dole niema nic. Jest to wielkie niebezpieczeństwo, że masy ludności nie mają swej organizacji, gdzie mogłyby przygotować się do dalszego życia państwowego.

„Należy wstrzymać tworzenie nowych zrzeszeń rolniczych, zależnych od ministerstwa rolnictwa, aż do czasu, kiedy w Sejmie znajdzie się odpowiednia reprezentacja mas rolniczych, chłopów. W tym celu należy dążyć do jak najszybszego uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i przeprowadzenia nowych wyborów. Należy stworzyć samorząd gospodarczy gromad, gmin i powiatów, i otoczyć go jak największą opieką, zapewnić rolnictwu pierszeństwo w państwie, oraz przeprowadzić oddłużenie rolnictwa".

Z krainy niewoli ducha

„Zielony Sztandar„ w N 9 umieścił wspomnienia b. premiera Wincentego Witosa o zmarłym Piusie XI, jako nuncjuszu papieskim w Warszawie, który, nie chcąc wpaść w ręce bolszewików w r. 1920, przyszedł zapytać szefa Rządu Polskiego, do jakiego miasta ma się schronić przed nimi, wraz z innymi dyplomatami. Wspomnienia te rozwiały legendę, powtarzaną przez szeregi pism, że nuncjusz Achilles Ratti chciał pozostać w zagrożonej Warszawie.

Ostatnio nawet „Przegląd Prawosławny“ z marca b. r. w N 3 napisał:

„Gdy do Warszawy zbliżały się hordy bolszewickie, nuncjusz Achilles Ratti, jedyny z dyplomatycznych przedstawicieli krajów zagranicznych, — nie opuścił stolicy, dając tem świadectwo szczerej troski o losy Polski.“

Wincenty Witos tak opisuje wizytę nuncjusza w Prezydjum Rady Ministrów w pamiętnym sierpniu 1920 r.

„Siedzę w gabinecie Prezydjum w myślach zagłębiony, czekając na min. Skulskiego, który się zapowiedział z ważnemi wiadomościami. Dumanie moje przerywa sekretarz, wpadając do gabinetu jak bomba, by mi ogłosić wizytę niezwykłego gościa, bo samego nuncjusza papieskiego, Eminencję Rattiego.

Wychodzę do przedpokoju, prosząc do siebie wysokiego kościelnego dostojnika i dziekana ciała dyplomatycznego równocześnie. Jakże przychodzi w samą porę. Może przecież jaką dobrą nowinę przyniesie. Mimowoli zwracam wzrok w jego stronę i wpatruję się może nawet nachalnie. Z poważnej, pięknej i lekko uśmiechniętej twarzy bije siłą i

niezwykłe dostojeństwo. Moja obserwacja trwa jeno sekundy, powracam szybko do roli gospodarza.

— Czem mogę służyć Waszej Eminencji—zaczynam od formułki zwykle używanej. Głosem pewnym i nadzwyczaj spokojnym odrzekł mniej więcej, te słowa:—Przychodzę do pana w roli podwójnej. Oficjalnie jako przedstawiciel ciała dyplomatycznego, ale także, jako szczery przyjaciel Polski, którą uważam za drugą swoją Ojczyznę. Ciężko doświadcza Bóg wasz naród i wasze młode państwo, ale mam w Nim głęboką nadzieję, że z tych zapasów wyjdziecie zwycięsko. Modlę się codziennie, wierząc, że moich modłów Bóg dobrotliwy wysłucha. Boleję nad losem, jaki wasz lud musi znosić....

Przy mojej głębokiej wierze w zwycięstwo, jest moim obowiązkiem zachować konieczną ostrożność. Ani ja, ani moi koledzy dyplomaci nie chcieliby wpaść w ręce bolszewików, stąd też pragnę się od pana dowiedzić, czy po ludzku sądząc bezpieczeństwo nasze jest dostateczne, a jeśli nie — gdzieby się należało przenieść z Warszawy.

Pytaniem tem grzecznem i miękkiem, postawił mię ks. Nuncjusz w bardzo ciężkiem położeniu. Przecież ja niewiele więcej od niego wiedziałem.

Nie dając po sobie poznać tego zakłopotania, odpowiedziałem nieco wymijająco. Wasza Eminencjo, Rząd nad tą sprawą głęboko się zastanawiał, różne były opinje i wnioski poszczególnych ministrów, ale w końcu jednomyślnie zdecydowano stolicy nie opuszczać. Jeśli rząd inaczej postanowi, lub stan się pogorszy, nie omieszkam natychmiast zawiadomić. To mi wystarczy — odrzekł, mogę spokojnie odejść."

Szereg pism polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. zamieścił artykuł powitalny na przyjęcie mistrza Ignacego Paderewskiego, który przyjechał tam, aby dać szereg po królewsku opracowanych koncertów (około 50 tysięcy złotych za jeden występ)

Poczciwe serca polskie, które nie mogą żyć bez bałwochwalczego uwielbienia, tak witały mistrza: STAJEMY DO RAPORTU, WODZU!

„Czeka Cię, Wodzu, u brzegów Nowego Lądu — nasza tęsknota.

Czekają Cię serca otwarte, serca szczere, serca miłością do Ciebie i do sprawy polskiej gorejące, serca, które żywiej bić zaczynają na wspomnienie Twego imienia, — serca wierne, serca kochające.

One wyczekują żarliwie dnia, w którym zaspokoić się mają tęsknoty nasze wieloletnie.

I oto przybywasz — Wodzu Nasz! — Najdostojniejszy Przedstawicielu plemienia polskiego, Wodzu, który jesteś sercem polskości i jej słońcem i jej chwałą po wszystkie czasy.

Miłością bezbrzeżną serc naszych Cię witamy.

Serca Ci nasze niesiemy w dani.

Opromieniamy przyjazd Twój promienną wiarą, że stanie się ona aktem odrodzenia, wzmocnienia i utwierdzenia polskości.

Oto dlaczego — Wodzu Nasz. u brzegów Nowego Lądu czeka Cię — nasza tęsknota."

Z Polski i ze świata

Czechosłowacja nie istnieje

Czechosłowacja po zeszłorocznych wydarzeniach stanowiła obecnie wyraźnie państwo federacyjne, składające się z trzech części: właściwych Czech, Słowacji i Rusi Podkarpackiej. Obok sejmu i rządu centralnego w Pradze istniały oddzielne rządy: w Bratisławie — dla Słowacji, a w Huszcie — dla Rusi Podkarpackiej. Te trzy człony państwa czechosłowackiego miały wspólny rząd centralny i sejm w Pradze, wspólnego prezydenta, wspólne wojsko i walutę, i wspólne kierownictwo polityką zagraniczną.

Wielu wierzyło, że po zeszłorocznym wstrząsie Czesi doprowadzą do jakiego-takiego uporządkowania swego państwa. W ostatnich tygodniach rząd praski wprowadził mocniejsze rządy na Rusi Podkarpackiej, gdzie gen. Prchala ukrócił wybryki

rozhulanych „siczowców ukraińskich“, a min. Rewaja, twórcę „wielkiej Ukrainy“, usunął z rządu ks. Wołoszyna.

Gdy rząd praski porządkował stosunki na Rusi Podkarpackiej, tymczasem zaczęły działać siły odśrodkowe w Słowacji. Ścierały się tam dotychczas dwa prądy. Jeden z dr. Sidorem na czele — pragnący niezależności Słowacji, ale w granicach państwa czesko-słowackiego. Drugi — z ks. Tiso, dotychczasowym premjerem rządu słowackiego, prof. Tuką i in. na czele, dążącymi do zerwania wspólnoty państwowej z Czechami. Z 9-go na 10-go marca ks. Tiso i dr. Tuka wraz z t. zw. gwardją hlinkowców zamierzali dokonać przewrotu, czemu jednak przeszkodził rząd praski. Rząd ks. Tiso został zmuszony do ustąpienia, wojsko obsadziło wszystkie ważniejsze gmachy państwowe, część gwardji hlinkowej rozbrojono i osadzono w więzieniu, a na czele nowego rządu słowackiego stanął dr. Sidor. Po kilku dniach — jak się zdawało — nastąpiło pewne uspokojenie. Tak sytuacja przedstawiała się do poniedziałku, 13 marca.

W międzyczasie jednak pewne siły nie próżnowały. Najwybitniejsi zwolennicy ks. Tiso, a później i sam ks. Tiso znaleźli się w Niemczech. W poniedziałek odbył on rozmowę z kanclerzem Hitlerem, a potem już nastąpiły dalsze wydarzenia. Na żądanie ks. Tiso rząd praski zwołał sejm słowacki na wtorek, 14 marca. Sejm ten — jak brzmią pierwsze wiadomości — ogłosił pełną niezależność pańswa słowackiego. W ten sposób Słowacja zerwała wszelkie więzy z Czechami.

Za dwa tygodnie najdalej miały się odbyć wybory na prezydenta Słowacji.

Słowacki minister spraw zagranicznych wystosował do ministerstwa spraw zagranicznych Polski depeszę, w której zawiadamia o utworzeniu państwa oraz o składzie rządu, a jednocześnie prosi o uznanie utworzonej republiki.

Radjo praskie ogłosiło, że Czechy oficjalnie uznały niepodległą Słowację życząc jej jak najpomyślniejszego rozwoju.

Prezydent republiki Czeskiej Hacha w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Chwalkowskiego udał się natychmiast do Berlina i o 1-ej w nocy był przyjęty przez Hitlera. Rezultatem konferencji nocnej było oddanie republiki czeskiej pod władzę Niemiec. Wojska niemieckie we wczesnych godzinach rannych przekroczyły granicę czeską i wszystkiemi drogami podążyły do zajęcia terytorjum Czech i Moraw. Armja i policja Rzeszy objęły władzę w całych Czechach.

Z dniem 15 marca r. b. republika Czeska przestała istnieć i stała się prowincją Niemiec. W tym samym czasie wojska węgierskie przekroczyły granicę Rusi Zakarpackiej i objęły w posiadanie ten skrawek ziemi z półmiljonową ludnością karpatoruską, osiągając wspólną granicę z Polską.

Tysiące aresztowanych

W ciągu nocy z dnia 16. 3. niemiecka policja tajna, korzystając z usług funkcjonarjuszów dotychczasowej policji czeskiej, przeprowadziła liczne aresztowania wśród obywateli czeskich. Jak informują gazety w ostatniej chwili, liczba aresztowanych sięga kilku tysięcy.

Donoszą z Pragi: Hajek, szef biura prasowego ministerstwa spraw zagranicznych został aresztowany.

Depesza regenta Horthy'ego do Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej

Z okazji osiągnięcia granicy polskiej przez wojska węgierskie regent Węgier Horthy wystosował do Prezydenta Mościckiego telegram następującej treści:

„W chwili, gdy na granicy polsko-węgierskiej żołnierz węgierski ściska prawicę żołnierza polskiego, przesyłam J. E. i na-

rodowi polskiemu jak najserdeczniejsze pozdrowienia tak w swoim, jak i narodu węgierskiego imieniu.

Gorąco pragnę, aby ten silny łącznik stał się w duchu naszych dawnych tradycyj fundamentem naszej pokojowej współpracy i zapewnił szczęśliwą przyszłość naszym krajom".

Premjer Tiso prosi kanclerza o roztoczenie opieki nad krajem

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi:

Premjer Słowacji Tiso wysłał do kanclerza Hitlera następujący telegram:

„Mając głębokie zaufanie do Pana, jako kanclerza wielkiej Rzeszy Niemieckiej, państwo słowackie udaje się pod pańską opiekę. Państwo słowackie prosi o przyjęcie tej opieki".

Na to kanclerz Hitler odpowiedział:

„Potwierdzam odbiór pańskiego wczorajszego telegramu i obejmuję opiekę nad państwem słowackiem".

Sfery wojskowe Bratysławy wyjaśniają, że zwrócenie się dr. Tiso do Hitlera zostało źle zrozumiane, bowiem nie zwracał się on o objęcie protektoratu Rzeszy nad Słowacją, lecz o roztoczenie opieki, co, oczywiście, znaczy politycznie zupełnie coś innego. W tym samym duchu wydał orędzie słowacki minister propagandy, Mach.

Nagły wyjazd kanclerza Hitlera z Pragi wraz z jego świtą w niewiadomym kierunku tłumaczą tu, że udał się on na terytorjum Słowacji, gdzie niektóre okręgi zajęte są przez wojska niemieckie.

Szef propagandy Szano Mach w mowie, wygłoszonej przez radjo, uspokajał ludność, by nie wierzyła pogłoskom, że Słowacja nie utrzyma się jako niezależne państwo, oraz oświadczył, że tylko nagły rozwój sytuacji i zmiana sytuacji w Czechach i na Morawach zmusiły Niemcy do poczynienia pewnych zarządzeń wojskowych.

Powyższe ostrzeżenie Szano Macha jest bardzo wiele mówiące w sprawie niezawisłości państwa słowackiego. Posuwanie się wojsk niemieckich w Słowacji, prośba o roztoczenie „opieki" i zagospodarowywanie się oddziałów niemieckich nie sprawia wrażenia „tymczasowych zarządzeń".

Kronika marjawicka

Z Dąbrowy Górniczej

Parafja marjawicka w Dąbrowie Górniczej jest jedną z najbardziej oddalonych od centrum marjawityzmu placówek i przez szereg lat była atakowana przez dwóch kapłanów odstępców, którzy, łasząc się na majątek parafjalny, chcieli oderwać parafję od marjawityzmu i zagarnąć ją dla siebie. Praca tych odstępców nie mogła nie wywrzeć swego wpływu i nie zdezorjentować części parafjan, chwiejnych i wątpliwych, jacy w każdej organizacji znaleźć się mogą.

Ponieważ statut parafjalny oddaje całkowicie zarząd majątkiem parafjalnym w ręce ogólnego zebrania i wybór proboszcza uzależniony jest również od zgody tegoż ogólnego zebrania, przeto cały wysiłek odstępców i zbuntowanych polega na tem, żeby zdobyć większość głosów ogólnego zebrania i obierając sobie na proboszcza wroga marjawityzmu, zawładnąć majątkiem parafjalnym, a parafję marjawicką zlikwidować.

Oczywiście taki zamach na cudzą własność nie znamionuje bynajmniej uczciwości i szlachetności agitatorów, ani nie ma nic wspólnego z przekonanniami religijnemi,

ale też i nie jest w zgodzie ze statutem, który wyraźnie orzeka, że w razie likwidacji parafji marjawickiej majątek parafjalny przechodzi na własność sąsiedniej parafji marjawickiej; czyli, że nie może stać się prywatną własnością lub przejść do zrzeszenia ludzi, nie należących do Kościoła marjawickiego.

Rozumie się też samo przez się, że członkowie ogólnego zebrania mają prawo wybierać proboszcza z marjawickiej parafji tylko z posród kapłanów marjawitów, czyli z pośród kandydatów, przedstawionych im przez Synod Kościoła naszego lub przez biskupa Naczelnego, a nie z pośród wrogów Kościoła marjawickiego. Ale chciwość zaślepia i każe opacznie rozumieć brzmienia statutu.

Zakusy odstępców, jakkolwiek nie osiągnęły dla nich pożądanego rezultatu, to jednak wprowadziły ferment w życie parafjalne i podsunęły myśl zagarnięcia parafji już zgoła obcym elementom, ze środowiska rzymskich katolików. Jeśli mogą pretendować do marjawickich parafij różni sekciarze i odstępcy od Marjawityzmu, to dlaczego nie może pokusić się o to Akcja Katolicka.

Jakoż wkrótce znalazło się 62 rzekomych członków parafji Dąbrowieckiej, którzy postarali się o to, żeby władze starościńskie wpisały ich na listę członków uprawomocnionych do głosowania. Tem łatwiej udało się im to uzyskać, że większość z nich, choć nigdy nie należała do Kościoła Marjawickiego, to jednak, mając rodziców marjawickich, była ochrzczona w naszym kościele. Inni znowu byli kiedyś marjawitami, a o tem, że od kilkunastu lat porzucili Kościół marjawicki i powrócili na łono Kościoła Rzymsko-katolickiego, stając się wrogami naszego Kościoła, władzom nie zameldowali. Oczywiście protektorat nad nimi objął ksiądz rz.-katolicki i dawał im wszelkie dyrektywy, jak i co mają czynić. Tak zorganizowana akcja czekała już tylko na to, żeby, zmusiwszy zarząd do zwołania ogólnego zebrania, i mając zagwarantowaną większość głosów, poprostu zabrać marjawitom kościół i domy parafjalne i przekazać hierachji Rzymsko-katolickiej.

Z pomocą im też przyszły władze, które opierając się na statucie parafjalnym, nakazały zwołanie ogólnego zebrania do dnia 1-go marca r. b.

C. d. n. W. P.

Z życia innych kościołów i wyznań

„Przegląd Ewangelicki“ w Nr. 4 podaje bardzo ciekawe szczegóły z misyj mahometańskich w Afryce i Azji.

Tak zwane państwa chrześcijańskie, wysyłając swych misjonarzy do dzikich krajów miały zawsze na myśli podbój krajowców pod swą władzę. Za misjonarzem szedł zaraz kupiec, a za kupcem oddziały wojskowe. Etyka tych chrześcijan z imienia, niemająca nic wspólnego z Ewangelją głoszoną przez misjonarzy, zniechęcała krajowców do chrześcijaństwa. Większość z tych, którzy garnęli się do nauki misjonarzy, szła do nich dlatego, że mogła otrzymać wsparcie, opiekę, lekarstwa i t. d. Wielu pozornie przyjmowało chrzest, pozostając w tajemnicy przy swych pogańskich wierzeniach.

Skutki pracy t. zw. państwowych misjonarzy poszły na marne. Obecnie mahometanizm, widocznie szerzony bezinteresownie, pozyskuje sobie kolorowe plemiona.

„Południowo-wschodnie kończyny Europy, przednia Azja i północna Afryka były dawniejszemi czasy siedzibą chrześcijan, i podczas gdy chrześcijanie tam mieszkali, kwitły tam nauki i sztuki. Obecnie włada

tam Mahometanizm i wysuwa hasło: „Cała Afryka dla Mahometa“. Są to sądy Boże!..

...Mahometanie w Afryce stanowią dziś jedną trzecią mieszkańców. Cała północ jest opanowana przez wyznawców Islamu. Chrześcijan w Afryce jest tylko 11 miljonów. Misjonarze Islamu kształcą się w uniwersytecie Al-Azhar, głównym meczecie Kairu. Tysiące młodych ludzi studjuje tu Koran, żeby później z całym zapałem i fanatyzmem udać się na podbój całego świata. W samym Egipcie rok rocznie setki koptyjskich chrześcijan przyjmują religję mahometańską. Wiele do myślenia dają słowa pewnego Amerykanina: „Chrześcijanie prawią o nawróceniu Afryki, mahometanie je dokonywują“. Z zadziwiającą łatwością szerzy się mahometanizm wśród murzynów afrykańskich, zwłaszcza w kolonjach francuskich. Każdy mahometanin — to jakby urodzony misjonarz. Kupcy, handlarze, rzemieślnicy wraz ze sprzedażą towarów szerzą wiarę mahometańską. Gdzie się tylko mahometanin usadowi, natychmiast rozpoczyna swoją akcję misyjną, a czyni to na wzór akcji chrześcijańskiej. W Abisynji wśród plemienia Gallasów pracuje aż 154 misjonarzów muzułmańskich. Rząd włoski nie czyni tym misjonarzom żadnej trudności, przeciwnie, otacza ich swoją opieką. W prowincji Harar, która graniczy z angielską Somali, urzędowym językiem jest język arabski. Wszędzie powstają szkoły, budują się wspaniałe meczety pod protektoratem rządu włoskiego.

W Indjach mahometanizm szerzy się coraz bardziej. Najnowsza statystyka wykazuje przeszło 79 miljonów mahometan, to jest więcej niż w całej Arabji, Persji, Turcji, Egipcie, Syrji i Palestynie razem. Indyjscy mahometanie prowadzą potężną propagandę poza Indjami. Wydają setki czasopism i ulotek w językach angielskim, niemieckim i francuskim. Wysyłają swoich misjonarzy do Europy, Ameryki i Afryki. Opiekują się meczetami w Berlinie i Londynie, Australji i na Toinidadzie. Przetłumaczyli Koran na język angielski, niemiecki, holenderski, na język południowo-afrykański, na język chiński i japoński.

Ewangelizacja wśród mahometan trafia nieraz na pozór na nieprzezwyciężone przeszkody, ale beznadziejną ona nie jest. Biblję przetłumaczono nieomal na każdy język, jakim mówi mahometanin afrykański lub indyjski. Istnieje również bogata literatura chrześcijańska i ewangelicka dla czytelników mahometańskich. Kościół ewangelicki liczy dziś prawie 6 mijonów nawróconych mahometan. W północnych Indjach pracuje przeszło 200 pastorów, kaznodziei i nauczycieli dawnych mahometan“.

Nie bijcie dzieci

Bicie jako środek wychowawczy stosowane jest w wielu rodzinach. Są domy, gdzie dyscyplina wisi stale na ścianie, na widocznem miejscu, gdzie rózga jest ciągle w użyciu, gdzie pasek ojca jest jednym z głównych sposobów porozumiewania się rodziców z dziećmi. Powie mi na to niejeden: „A jakże dziecko, zwłaszcza chłopskie, wychować bez bicia? Co z niego wyrośnie? Zbałamuci się na nic“. Nie, ojcowie i matki! Tak nie jest. Bijąc dzieci, utrudniacie sobie wychowanie, robicie krzywdę nietylko jemu, ale nade wszystko sobie.

Postaram się to wytłumaczyć. Mam sama dzieci i wiem, że czasem naprawdę można stracić cierpliwość, że ogarnia pasja i wtedy wlepi się dzieciakowi klapsa. Nie jest to godne pochwały, ale kto wie, czy

nie lepsze, niż nadmierne pobłażanie dziecku, pozwalanie mu na nieliczenie się z nikim, na prześladowanie młodszych dzieci, na nadmierne rozhukanie. Nie o takiem biciu chcę mówić, ale o biciu planowem, przy pomocy różnych służących do tego przedmiotów, o biciu, które naprawdę sprawia ból, upokarza, budzi w dziecku uczucie własnej bezsilności i nienawiść do dorosłych. Jest to typ bicia, jaki raczej uprawiają ojcowie niż matki. Każdy z nas ma dość przykładów przed oczyma.

Otóż takie bicie osiąga wręcz przeciwny rezultat, niż bijący sobie zamierzył. Dziecko nie rodzi się już gotowe do współżycia z ludźmi, pełne uprzejmości, posłuszeństwa, umiejętności postępowania w życiu. Przeciwnie, każde małe dziecko to mały egoista, żyjący wyłącznie dla siebie i uczący się dopiero istnienia w rodzinie, w grupie, w społeczeństwie. Ta nauka prowadzona przy pomocy perswazji, serdeczności, wesołości i dobrego przykładu jest dość łatwa i mały dzikusik—dziecko bez wielkiego wysiłku staje się stworzeniem społecznem. Dlatego może najbardziej wskazane jest wychowanie zbiorowe w dobrze prowadzonych zakładach wychowawczych, przynajmniej przez większą część dnia. Tam wybornie można się obejść bez bicia. W wychowaniu domowem to zadanie jest trudniejsze, bo dziecko nie ma najważniejszego bodźca wychowawczego: chęci dorównania innym dzieciom, zasłużenia na pochwałę.

Jeżeli jednak już od zarania życia dziecko oczekuje wciąż od dorosłych bolesnych uderzeń, jeżeli jedynym hamulcem jego postępowania ma być strach, jeżeli czuje, że będzie musiało zawsze ulec przemocy silniejszego, to wytwarza się do rodziców i do dorosłych wogóle taki stosunek, jak więźniów do dozorców, jak niewolników do poganiaczy. Na dnie duszy jego gromadzi się nienawiść bezwiedna, ukryta i czekająca tylko okazji, żeby wybuchnąć.

Raz utraciwszy zaufanie dziecka, prawie niepodobna go potem odzyskać i dlatego rozpocząwszy bicie, ojciec czy matka ośmiesza się poprostu, kiedy chwilami stosuje inne metody wychowawcze: tłumaczenie, prośbę. Dziecko z głębi swojej nienawiści, (a wierzcie rodzice, że dzieci potrafią was bardzo mocno nienawidzieć) wydobędzie w odpowiedzi tylko szyderstwo, kpiny, albo przekonanie o słabości dorosłego, a zatem chęć jej nadużycia. Niech którykolwiek dorosły postawi się w podobnej sytuacji: niech sobie wyobrazi siebie zależnego od człowieka, który go chłosta przy lada sposobności, który stosuje system najprzykrzejszych kar przy lada wykroczeniu, który nie omija okazji, aby mu dać poczuć swoją przemoc. Niech sobie siebie wyobrazi poprostu w obozie koncentracyjnym, bo wiele rodzin to nic innego tylko obóz koncentracyjny dla dzieci. I niech sobie wyobrazi, że ten, od którego jest tak boleśnie zależny, zaczyna z nim jakieś uśmiechy, czułości, łagodne słówka... Jak go przyjmie? Co będzie czuł dla niego? Oswajać bite dziecko trzeba bardzo powoli, nie jest to rzecz łatwa.

Rodzice kochają swoje dzieci nawet kiedy je biją? Być może. Ale dzieci bite tylko udają, że kochają rodziców, bo tak wypada, bo tego się od nich wymaga, bo się je uczy od dziecka, że powinny kochać tatę i mamę. Ale zapiekłej urazy, głęboko utajonego strachu niepodobna wykorzenić. Wcześniej czy później wypełzną one z sykiem jak węże. Stanie się to wtedy, kiedy dziecko z kolei poczuje swoją władzę nad rodzicami.

Słyszy się tyle o złych dzieciach. O dzieciach znęcających się nad starymi rodzicami, żałujących im chleba i dobrego słowa. Mogłabym przysiąc, że o ile nie są nienormalni, zboczeni, o kryminalnych skłonnościach, to są to ludzie, którzy wyrośli z bitych dzieci. Bito je w dzieciństwie, teraz

odpłacają za swoje. Nie dzieje się to bynajmniej świadomie, ale najgroźniejsze są czyny, które płyną z pobudek nieświadomych. Człowiek obojętny czy okrutny dla matki czy ojca zawsze jakoś wytłumaczy swoje postępowanie względami życiowemi. Ale istotnym motorem jego postępowania będzie zastarzała nienawiść wyniesiona z dzieciństwa.

„Więc co, robić“? odpowie niejedna spracowana, schorowana matka, która nie może się bawić w „ceregiele“ z dziećmi, kiedy jest przywalona ponad siły robotą. „Co robić“? odpowie zmordowany ojciec, który wieczorem wróciwszy do domu widzi, że z dziećmi nie jest tak, jak potrzeba i odpina pasa, żeby im dać nauczkę. Co robić? Nie bić, w każdym razie nie bić. Posłać dziecko do szkoły, do przedszkola, do świetlicy, wszędzie, gdzie będzie się ono mogło znaleźć wśród dzieci i gdzie zajmie się niem osoba fachowa. Jeżeli to jest niemożliwe, albo jeżeli chodzi o pozostałe wolne dla dziecka godziny, powiedzieć sobie, że ma się wobec dziecka ważne obowiązki, które polegają nietylko na wyżywieniu go i ubraniu. Trzeba starać się rozmawiać z niem jak z dorosłym człowiekiem, bo dziecko więcej rozumie, niżby się zdawało. Usiłować dogadać się z niem po ludzku, wytłumaczyć mu po dobremu, ukarać je, ale łagodnie, wyrzuceniem za drzwi, albo zamknięciem w mieszkaniu. Ale nadewszystko nie wierzyć w bicie. Powiedzieć sobie raz na zawsze, że to nietylko niekonieczne, ale szkodliwe. Wyobrazić sobie, tak na chwilę, co się w duszy bitego dziecka dzieje, i jak nas ono nienawidzi! Pomyśleć, że kiedyś ono za to odpłaci, odpłaci napewno.

Ale to jest tylko jedna strona bardzo poważnego zagadnienia, bo bicie dzieci przynosi jeszcze inne nieobliczalne szkody.

(Łodz.)

Do wszystkich prenumeratorów i Zarządów parafjalnych

Uderzamy na alarm z powodu katastrofalnych dla pisma naszego zaległości za prenumeratę „Głosu Staro-katolickiego“. Od dłuższego już czasu z większości parafij nie wpłynął ani jeden grosz za wydawnictwo. Nie wpłacono jeszcze za przeszły rok około pięciuset złotych. W takich warunkach niepodobieństwem jest prowadzić pismo i Marjawityzm może być wkrótce pozbawiony swojego organu. Byłoby to dla naszej sprawy wielką stratą, a odpowiedzialność spadnie na tych, którzy nie czynią najmniejszego wysiłku, ażeby spełnić swój obowiązek względem idei, której powinni służyć! Doprowadzić do upadku własne pismo, to to samo, co wyrwać człowiekowi język i pozbawić mowy. Każdy Marjawita powinien zatroszczyć się o to, żeby „Głos Staro-katolicki“ miał jak najwięcej prenumeratorów i żeby nikt nie zalegał z prenumeratą. Marjawita, który żałuje wydać 15 gr. raz na tydzień, ażeby kupić numer własnego pisma, zdradza ideę i zaprzedaje ją za cenę tych nieszlachetnie zaoszczędzonych, niewydanych na pismo pieniędzy. Hasło: „Każda rodzina marjawicka ma moralny obowiązek prenumerować „Głos Staro-katolicki“ — powinno być hasłem wszystkich Marjawitów.

Redakcja i Administracja.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

Ziemiopłody

ZIEMIOPŁODY	Warszawa 14. III	Łódź 14. III
Pszenica jednolita . . .	21.00—21.50	20.75—21.00
„ zbierana	—	—
Żyto I stand.	14.50—15.00	14.25—14.50
„ II „	—	—
Owies I stand.	16.00—16.25	16.50—17.00
„ zbierany	—	—
Jęczmień brow. . . .	19.25—19.75	18.50—19.00
„ przemiałowy	18.00—18.25	--
Koniczyna czerwona . .	85.00—95.00	—
„ biała . . .	260—280	—
Peluszka	25.50—27.00	25.50—27.50
Groch Wiktoria z work.	33.00—35.00	33.00—37.00
„ polny z workiem	24.00—26.00	27.00—29 00
Rzepak zimowy	56.00—57.00	55 00—58.00
Siemię lniane	55.00—57.00	57.00—58.00
Łubin niebieski	12.50—13.00	13.00—14.00
Łubin żółty.	14.50—15.00	15.00—16.00
Ziemniaki jadalne . . .	—	5.25— 5.75
Otręby pszenne grube .	13.00—13.50	11.75—12.00
„ „ średnie	12.00—12.50	11.25-11.50
„ żytnie	10.00—10 25	9.75—10.00
Makuchy lniane	22.00—22.50	23.00—25.00
„ rzepak. . . .	13.50—14.00	14.50—15.50
Słoma żytnia prasow. .	4.25—4.75	—
Siano luzem zwykłe . .	—	—

Nabiał-drób-warzywa

Płacono w złotych:	Warszawa 11. III.	Łódź 11. III.
Mleko 1 litr	0,30	0,26
Śmietana 1 litr	1,40—1,50	1,20—1,40
Masło wiejskie 1 kg. . .	2,40—2,80	2,40—2,80
Masło mleczarskie 1 kg.	3,20—3,80	3,20—3,80
Twaróg wiejski 1 kg. . .	1,00 2,00	0,80—1,00
Jaja mendel	1,05—1,15	1,05—1,15
Gęsi za sztukę	6,00—9,00	—
Kaczki za sztukę . . .	3.00—3.60	—
Kury za sztukę	3,00—4,20	3,20—4,00
Kurczęta za sztukę . .	—	—
Kapusta główka	0,20—0,30	0,20—0,25
Marchew pęczek . . .	0,25	0,20—0,25
Cebula pęczek	0,20—0,25	0,20-0,25
Groszek 1 kg.	—	—

RADA PRAKTYCZNA

Przesypując pierze w nowe wsypy, należy wpierw wsypy wywoskować, ażeby nie przepuszczały pierza. Zlekka gorące żelazko pociera się woskiem i prasuje lewą stronę wsypów. Jest to najłatwiejszy sposób rozpostarcia wosku po materjale.

Bydło—Trzoda—Owce

Płacono za 100 kg. żywej wagi w zł.	Warszawa 14. III.	Łódź 13. III.
I. B Y D Ł O		
A) Woły:		
Pełnonomięsiste wytuczone nieoprzęgane	75	76-80
Mięsiste tuczone młodsze do 3 lat . .	61—74	64-68
Mięsiste tuczone starsze	54	—
B) Buhaje:		
Wytuczone pełnomięsiste	—	72—74
Miernie odżywione	67—68	62-70
C) Krowy:		
Tuczone mięsiste	71	80—84
Nietuczone dobrze odżywione	53—65	40—50
D) Jałowice:		
Tuczone pełnomięsiste	—	74—88
E) Cielęta:		
Najprzedniejsze cielęta wytuczone . . .	70—72	75-85
Nietuczone dobrze odżywione	60—69	55—70
Miernie odżywione	48—58	—
II. OWCE:		
Wytucz. pełnomięs. jagnięta mł. skopy .	—	52
Tuczone starsze skopy i maciorki . . .	—	—
III. Ś W I N I E (tuczniki):		
Pełnomięs. od 120 do 150 kg żyw. wagi	105—108	104—108
Pełnomięs. od 100 do 120 kg żyw. wagi	80—110	94—100
Pełnomięs. od 80 do 100 kg żyw. wagi	89—99	94—98
Maciory i późne kastraty	—	—
Świnie słoninowe ponad 150 kg	115	105—112

Nasiona

B. HOZAKOWSKI — Toruń, dn. 13. III. 1939 r.

Płacono: w dniach ostatnich zł. za 100 kg. franko stacja załadowania

Za koniczyną czerwoną100 — 130, za koniczynę białą średni gatuuek 270 — 300, za koniczynę białą prima czyszcz. 300—350, za koniczynę szwedzką 200 — 210, za koniczynę żółtą 70 — 80, za inkarnatkę 100— 120, za przelot 85 — 95, za rajgras krajowy 100—125 , za tymotkę 40 — 50, za seradelę 19 — 21, za wykę latową 18 — 22, za wiczkę zimową 55 – 65, za peluszkę 21 — 23,50, za groch zielony 25 — 27, za bobik 20—24, za rzepak 47—50, za rzepik 45 — 47, za siemię lniane 55—65, za konopie 45 — 50, za mak niebieski 90 — 100, za mak biały 100 — 120, za tatarkę 18 — 22, za proso 20 — 25.

HUMOR

W restauracji

— Źle jest bardzo na świecie, kobiety coraz mniej wydają na stroje.

— Czyś Pan zwarjował! Zapewne Pan nie jest żonaty.

— Owszem, ale z krawcową

Porównanie

Mały Staś lata od rana z pokoju do kuchni, potem do sieni i na podwórze i z powrotem. Wreszcie matka zniecierpliwiona krzyczy:

— Stasiu nie kręć się jak Czemberlen po Europie.

Diagnoza

-— Panu brakuje ruchu. Trzeba koniecznie chodzić jak najwięcej, przynajmniej ze 3 godziny dziennie.

— Przed tem jak rozniosę pocztę, czy potem, panie doktorze? Bo ja jestem listonoszem.

Gdyby

— Gdybym ja był w raju zamiast Adama, to świat inaczej by dziś wyglądał.

— Dlaczego?

— Bo ja nie lubię jabłek.

Staś wisus

Staś dostał od wujaszka 20 groszy. Schował pieniądze do kieszeni i milczy.

— Nic nie powiesz, Stasiu? — pyta wujek.

Staś milczy.

— A co mówi mamusia, gdy dostanie od tatusia pieniądze? — pyta wujek.

— Mamusia mówi wtedy: „Co, tylko tyle?“

Kapitał i praca

— Jaka jest różnica między pracą a kapitałem?

— Naprzykład ja ci pożyczam 50 zł. To jest kapitał.

— A praca?

— To wysiłki, aby te pieniądze znowu odebrać.

Nędzarz i miljoner

— Czy wiecie, jaka jest różnica między nędzarzem, a miljonerem?

— Nie, nie mam pojęcia.

— Nędzarz ma zawsze kłopoty z jutrzejszym obiadem, a miljoner... z wczorajszym!

Pudło

Adaś: — Ciociu pokaż pudło, które przywiozłaś.

Ciocia (zdziwiona): — Jakie pudło?... Żadnego nie przywoziłam.

Adaś: — A przecież tatuś mówił, że znowu to stare pudło będzie zawadzać...

Pan Ględziński lubi puszczać się na dowcipy, ale nie zawsze mu się one udają.

— Jakie pani ma malutkie rączki, powiedział p. Ględziński na proszonym obiedzie do swej sąsiadki. Ta się uśmiechnęła wielce zadowolona, a nasz dowcipniś ciągnął dalej:

— Mnie się zdaje, że kiedy pani poziewa to napewno musi przykrywać sobie usta obiema rączkami.

W sądzie

— Żył pan z własną żoną przeszło dwadzieścia lat i dopiero przychodzi pan o rozwód?

— Pan sędzia też się dziwi, że nie przyszedłem wcześniej, prawda?

W aptece

— Jak panu dać proszek perski: w pudełku, czy w torebce?

— Po co te ceregiele, syp pan odrazu za kołnierz.